



<p>Logotyp</p> 	<p>Nazwa instytucji</p> <p>Muzeum Ustrońskie</p>	
<p>Tytuł jednostki / publikacji / fotografii Nadzieja i złudzenia, „Kultura”, 2 października 1977, Rok XV, nr 40(746), s. 1, 8, 9.</p>		
<p>Ilość stron oryginału 3</p>	<p>Ilość skanów 3</p>	<p>Liczba plików publikacji 9</p>
<p>Autor Jan Szczepański</p>	<p>Wydawnictwo / zakład fotograficzny Warszawa</p>	<p>Skan okładki</p> 
<p>Miejsce wydania Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa- Książka-Ruch”</p>	<p>Rok wydania / Data powstania 1977</p>	
<p>Sygnatura ---</p>	<p>Rodzaj zasobu (np. zdjęcie, czasopismo itp.) 3</p>	
<p>Wymiary (wys x szer) 6,6 x 32,3 cm, 5,6 x 47,8</p>	<p>Stan zachowania ---</p>	<p>Charakterystyka skanowanego obiektu</p>
<p>Hasła przedmiotowe (okres historyczny, postacie, miejsce) XX wiek, Polska Rzeczpospolita Ludowa, Jan Szczepański,</p>		<p>Esej filozoficzny Jana Szczepańskiego z cyklu „Sprawy ludzkie” – część XII, poświęcony drugiej z cnót chrześcijańskich: nadziei. Autor rozważa różne aspekty nadziei i roli, jaką jego zdaniem odgrywa ona w życiu człowieka. Wprowadza również rozróżnienie pomiędzy nadzieją a złudzeniem oraz analizuje związki, jakie występują pomiędzy tymi pojęciami.</p>
<p>Hasła tematyczne (np. miasto, przemysł, kuźnia, letnicy itp.) społeczeństwo, psychologia, socjologia, filozofia, nauka polska, „Kultura”, nadzieja, metafizyka, złudzenie</p>		
<p>Prawa autorskie ---</p>		

NADZIE- JA I ZŁU- DZENIA

Jan Szczepański

W iara, nadzieja, miłość — tak więc w religii chrześcijańskiej nadzieja została ulokowana bardzo wysoko. Lecz w życiu codziennym mówi się brutalnie: „nadzieja jest matką głupich”. Lecz zastanówmy się, czy można żyć bez nadziei, znosić trudności, przeciwności losu, którym nie możemy racjonalnie przeciwstawić niczego, prócz uporeczywego wysiłku, którego sens podtrzymuje tylko nadzieja, mówiąca, że przecież los zły także musi się odmienić, mówiąca, że cykl życia zna swoje wyżyny i niziny, i że fortuna kołem się toczy. Strata nadziei otwiera drogę rozpacz i załamaniu. Jest więc nadzieja urządzeniem podtrzymującym wolę życia i wolę dążenia, nadaje sens i poczucie celu działaniom, które dla tych, nie mających już nadziei są bezsensowne i irracjonalne. Strata nadziei jest więc stratą bolesną. Niechętnie pozbywamy się nadziei, mającej taką wagę dla realizacji celów. Lecz ileż cierpień przynosi nam nadzieja przechodząca niepostrzeżenie w złudzenia. Gdzież jest więc granica między nimi, jak je rozpoznać, jak oddzielać i jak sobie z nimi radzić w codziennym życiu? Czy warto w mroczny, deszczowy ranek poniedziałkowy, zanim wybierzemy się znowu w codzienny kołowrót tygodnia, zadawać sobie trud oddzielania złudzeń od nadziei, tym bardziej że złudzenia są nadzieją spotęgowaną i znacznie słodsza dla duszy niż nadzieja, jednak trzeźwo wążąca szanse?

I nadzieja i złudzenia są więc przede wszystkim atakami litości losu nad nędzą ludzkiej egzystencji. Pozwalają przewycięzać klęski, nie dostrzegać śmieszności, ma-

CIĄG DALSZY NA STR. 8

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

łości, angażować się tam, gdzie racjonalna kalkulacja każe zrezygnować, kontynuować walki „beznadziejne”, lecz przecież zabarwione nadzieją silniejszą niż sceptyczny rozum. Patrząc na dzieje zmagañ ludzkich, musimy przyznać, we wszystkich dziedzinach przedsięwzięć ludzkich, że wiele czynów wielkich zrodziło się z nadziei ale wiele szlachetnych szaleństw zmieniających losy narodów zrodziło się ze zwykłych złudzeń.

Jeżeli więc szukamy źródeł ludzkiej siły, tej każącej się mierzyć z losem, przeciwnościami, w drodze ku gwiazdom, to mało w niej było racjonalnych kalkulacji, a znacznie więcej wiary i nadziei, a jeszcze więcej złudzenia. Nieważne co mówią psychologowie o złudzeniach. Nas tu interesują złudzenia konieczne, by codziennie dążyć, pracować, podejmować wysiłki, wierzyć w sens obowiązku i w sens cnót sprowadzających cuda. Trzeba żywić potężne złudzenia odnośnie swej własnej osoby, swoich zdolności i możliwości, aby nie tracić nadziei, że życie tak szare i pełne trosk, tak przeciętne — przyniesie owoce nadzwyczajne. Bo i tak rzeczywiście jest, że tylko ludzie umiejący wykorzystywać swoje złudzenia jako źródło siły potrzymującej dążenia niezwykle, dochodzą do rezultatów nieprzeciętnych, przez prostą kumulację drobnych wyników, chociażby dalekich od rodzących je złudzeń.

Lecz statystyk mi powie, że nadzieja jest nie tylko siostrą złudzenia, że ma ona także znacznie szlachetniejsze rodzeństwo w świecie racjonalnym, że jest ugruntowana w rachunku prawdopodobieństwa i, że przecież możemy wyliczyć „nadzieję statystyczną” i wiedzieć prawie na pewno, czego się spodziewać w określonych zakresach zdarzeń. Słusznie. Ale ta nadzieja jest niedostępna dla znacznej większości zjadaczy chleba. Statystycy wyliczają takie nadzieje dla planistów, przedsiębiorców, inwestorów, producentów angażujących się w nowe dziedziny, polityków — ale przecież rasowy polityk bardziej „wierzy” swoim intuicyjnym objawieniom niż wielkości statystycznej nadziei. Przeciętny obywatel nie wylicza swojej statystycznej nadziei. Woli mieć do czynienia z nadzieją ze sfery irracjonalnej — woli oczywiście, bo nie ma innego wyboru. Nadzieja jest dla niego poczuciem wewnętrznej pewności, że taka a taka rzecz, takie a takie pożądane zdarzenie nastąpi. Wyliczaniem nadziei statystycznej w takich wypadkach zajmuje się sam los i czasami się zdarza, że w wielkim młynie bytu, w wielkich gmatwaninach zdarzeń — rzeczywiście „wyjdzie” oczekiwana wygrana. Można by więc powiedzieć, że mamy zaufanie do tego „wielkiego toto-lotka”, jakim jest całość procesów zachodzących w świecie zewnętrznym i że nadzieja jest zawsze uzasadniona, gdyż zawsze ktoś wygrywa.

Nie darmo ludowe przysłowie powiada „życie jest loterią”. Nadzieja jest jej częścią i tak jak nie ma loterii bez nadziei, bo któż będzie grał nie mając nadziei wygranej, tak i bez nadziei nie ma życia, bo jeżeli „organizm przestanie wytwarzać żywotne soki nadziei” — by użyć wyrażenia Wellsa — zostaje tylko droga do śmierci. Piekło na tym polega, że kto tam wchodzi, zostawia nadzieję za bramą. Jest to bardzo ważna perspektywa na zrozumienie nadziei w naszym życiu. Nie jest ona potrzebna niemowlęciu, bo jest ono tylko organizmem rozpiętanym siłami witalnymi górującymi, nad wszystkim. Kiedy jednak do życia te same siły, ślepe acz potężne nie wystarczają, musi się zjawić coś, co wraz ze świadomością nadaje życiu ten sam impuls potężny i trwały. Pojawienie się świadomości w życiu człowieka jest równoczesne z pojawieniem się nadziei. Bowiem już niemowlę, kiedy zaczyna „rozumieć”, że zaspokojenie gryzących potrzeb jest związane z twarzą matki czy opiekunki, ze słowami ojca — wtedy zaczyna żywić nadzieje, że wraz z pojawieniem się potrzeby, zjawi się także matka, a jeżeli się nie zjawia, trzeba ją przywołać płaczem. Jeżeli trzeba przetrwać ten okres bez matki, można przetrwać, bo na to rozwala nadzieja.

W tej wielkiej loterii dziania się procesów istnienia świata zachodzą różne konstelacje zdarzeń i trudno przewidywać, kiedy, jakie zajdą, a rachunek prawdopodobieństwa może tylko dawać bardzo ogólne orientacje. W wielu jednak istotnych dziedzinach w ogóle nie mamy żadnych orientacji i wtedy, żeby nie rezygnować, wszystkiemu co przeciw nam, przeciwstawiamy nadzieję. A ponieważ czasami jednak wygrywamy, więc nabieramy pewności.

Jednakże ta pewność zrodzona z nadziei jest inną pewnością niż ta wynikająca z dowodu. Jest ona pewnością wiary, o której mówiliśmy na innym miejscu, cytując św. Tertuljana. Lecz nie utożsamiajmy wiary i nadziei. Są one tylko siostrami i wiedzieli Ojcowie, kiedy starannie odróżniali ich role w życiu religijnym, w arsenale środków prowadzących człowieka przez pułapki stwarzane w świecie przez szatana. Szatan tworzy złudzenia i grzeszne miraż, nadzieja zbawienia przychodzi od Pana. Być może, że teologowie oburzają się bardzo na takie formułowanie sprawy, ale jest tylko jedna ważna i wielka nadzieja — nadzieja zbawienia, chociaż to zbawienie może mieć bardzo różne postaci. Dla wierzącego chrześcijanina jest tylko jedno zbawienie duszy i jej powrót do raju. Jednakże dla ludzi żyjących przede wszystkim w świecie zewnętrznym, ludzi i rzeczy, wiele jest sytuacji, które mogą się zakończyć zbawieniem — wygraną lub

potępieniem — przegrana. Jedno jest życie i jedna wielka nadzieja, bo życie ma tylko jeden wielki cel.

II
Zapreczy wielu — wiedząc, że mieli i mają w życiu wiele celów. Zarzekałbym jednak tezę, że ludzie mający w życiu wiele celów normują je w sposób bezmyślny, jeżeli te wszystkie drobne cele nie są fragmentami podporządkowanymi celowi nadrzędnemu i wielkiemu, celowi najwyższemu i ostatecznemu. Kiedy ten cel się zjawia, kiedy zostaje odkryty, uświadomiony, sformułowany? Czy jest on immanentną cechą życia i tylko wystarczy starać się zrozumieć swoje życie, aby go odkryć, czy też trzeba długo się uczyć, szukać w świecie zewnętrznym i w swoim świecie wewnętrznym, żeby odkrywać swój cel indywidualny, dostosowany do mojej tylko miary? Nie wiem tego, ale wiem, że każdy człowiek prędzej czy później postawi sobie to pytanie nieuniknione, bo tak został „zaprogramowany” i jeżeli w gnusności swojego umysłu nie zaprzepścił możliwości rozeznania, to będzie szukał odpowiedzi formułując sobie swój cel najwyższy, nadając sens jego wszystkim dniom. Ojcowie Kościoła, doskonałe znający ułomność tej gnusności, ustanowili dla wierzących jeden cel nadrzędny i jedną nadzieję jego osiągnięcia. Dlaczego nie pewność? Bo człowiek nie może być pewny siebie, jest zawodny i tylko może mieć nadzieję, że Bóg mu pomoże. A że drogą boską są niezbadane, więc tylko pozostaje nadzieja.

Ta nadzieja chrześcijańska jest postacią, czy też częścią teorii Boga i jego roli w życiu człowieka. I tak jak statystycy wyliczają nadzieję statystyczną, nadzieję określonego zdarzenia, tak też można mówić o teologicznej nadziei zbawienia, postępując ją rachunkiem zasług i wyszczególniając przy tym niewiadomym układzie stanu łaski Pana. Ale ci, którzy nie wierzą i którzy raczej wskazują innych celów niż te ustanowione przez Ojców Kościoła, którzy nie akceptują przypisanej im przez teologię stałości i gnusności, ci, którzy sami sobie ustanawiają swoje cele życia — także potrzebują nadziei, psychologicznie może identycznej, ale w swojej treści jakże odmiennej. Ta postać nadziei łączy się z teorią człowieka i szacunkiem jego sił, cech i możliwości.

Czy więc nadzieja jest pochodną celu i ludzkich możliwości — jeżeli nie jest pochodną jego wiary? Chyba tak, a wtedy czym jest złudzenie? I nadzieja i złudzenie wyrastają ze sfery irracjonalnej. W świecie intelektu i jego racjonalnych twórców jest pewność, jest prawdopodobieństwo dobrze określone, jest kalkulacja środków i metod dostosowanych do swoistości celu. Ale tam, gdzie musimy się odwoływać do nadziei, to znaczy tam wszędzie, gdzie wykraczamy poza tę wąską sferę racjonalności, nadzieja jest czynnikiem walki z racjonalnym intelektem. Stąd też odegrała tak kolosalną rolę w ruchach społecznych, w rewolucjach, w walkach, w których trzeba było się mierzyć nie tyle z wrogiem, ile z własnymi słabościami i zwątpieniem.

W gromadzie sił, które człowiek ma przeciw sobie w życiu, a które tkwią w nim lek, strach, zwątpienie, lenistwo, niechęć, zmęczenie, obojętność są równoważone przez nadzieję, a bardzo często przez złudzenia. Skąd zatem wyrastają one i nadzieja i złudzenie? Czy są tak już wmontowane w kody genetyczne, że kiedy człowiek tylko sformułuje sobie cel, niejako automatycznie zjawiają się i nadzieja realizacji i złudzenia, nadające dążeniom i celowi szczególny blask? Czy też są to mechanizmy obronne ratujące człowieka przed samozniszczeniem? Czy zatem ich źródła leżą w świecie wewnętrznym i może w ich działaniu trzeba się dopatrywać klucza do odczytania porządku tego świata?

Nie sądzę. Nadzieja i złudzenia są pochodzenia ze świata zewnętrznego. Tutaj są potrzebne i tylko tutaj działają. Bo w świecie zewnętrznym stawiamy sobie cele poruszane siłami emocjonalnymi tak wielkimi, że nie zadowalają się usadnieniami racjonalnymi i szukają wsparcia w nadziei, mającej swoje korzenie w intuicyjnych objawieniach, nadbudowanych nad przekonaniem, że racjonalnie rozeznane czynniki być może ułożą się w sposób optymalny, kierowane przez prawdziwość niedostępną racjonalnej analizie. Nawet jeżeli nadzieja ma swoje irracjonalne przejawy, to przecież jest w niej także element przekonania, że przebieg spraw jest prawidłowy, tzn. kierowany prawami i że ten przebieg, na który z nadzieją liczymy, ułoży się według praw dla nas pomyślnych. Przecież nadzieja na to, że wiatr poruszy wiatr, nie jest oparta na złudzeniach irracjonalnych, ale na wiedzy, że wiatry wieją z określonej regularności i że eisz powieterza nie trwa wiecznie. Podobnie we wszystkich sprawach, kiedy liczymy na to, że pomyślny wiatr dmuchnie w nasze „żagle” ufnie rozpęta, to nie jest to przecież akt irracjonalny. A element przekonania intuicyjnego polega na tym, że nie wiemy, kiedy ten wiatr dmuchnie, nie mamy możliwości pomnienia jego chwili nadzieja i dlatego musimy wysłać w przestrzeń czułości intuicji, radaru systemu nerwowego jeszcze niedokładnie przez uczonych opisane, ale przecież świadczące. To więc, co dziś wydaje się nam irracjonalna podstawa nadziei, może w przyszłości okazać się już opanowanym mecha-

nizmem organizmu i wtedy charakter nadziei się zmieni. Bo jest ona formą sił jeszcze nie opanowanych naszego organizmu a jej soki zasilają nie tylko optymizm i gotowość dążenia do celu, ale także każde działanie racjonalne, w którym zawsze pozostaje margines niepewności.

Bez nadziei nie ma więc dążenia do celu nawet najbardziej racjonalnie przygotowanego. Zawsze trzeba liczyć na pomyślny zbieg okoliczności lub na to, że niepomyślny zbieg się nie zdarzy. Mamy nadzieję niekiedy równą pewności.

III
Nadzieja jest równa pewności u ludzi aroganckich i głupich. Jednakże nie mówimy tutaj o nadziei zrodzonej z głupoty. Mówimy o nadziei wynikającej z dążenia człowieka do wsiąknięcia się w rytm istnienia świata, w jego porządek niedokładnie jeszcze przez naukę rozpoznany, kiedy wyobraźnia staje się siłą kierującą działaniem i kiedy nie umiejąc wypowiadzieć tego co wie, w sformułowaniu racjonalnej nauki czy racjonalnego

Jan Szczepański

uzasadnionego przewidywania, daje umysłowi nadzieję, jako wyraz oczekiwania wewnętrznego nastąpienia pożądanego zdarzenia czy zdarzeń, uzasadnionych ich realną możliwością, a równocześnie wewnętrznym przekonaniem, że w tym rytmie zachodzących zdarzeń, moje działania są dostosowane i zwiększają prawdopodobieństwo ich nastąpienia. Nadzieja rodzi się więc także z wiedzy nie wyrażonej i nieznanej o porządku istnienia świata wewnętrznego, o którym umysł nie wie nic, i gdzie dzieć nie może, gdyż nie ma siatki pojęciowej, by w niej tę wiedzę ująć, ale którą intuicja wyczuwa i do której się odwołujemy, gdy żyjemy nadzieją wbrew oczywistości wiedzy racjonalnej.

Nie zawsze żywienie nadziei jest szaleństwem głupoty, uporem emocji nie chcących przyjąć do wiadomości faktów oczywistych. Bardzo często nadzieja jest wynikiem wiedzy o tym porządku, który uzupełnia logiczny porządek rzeczywistości określonej prawami koniecznymi, regulującymi bieg procesów naturalnych. Najwięcej na temat mogą powiedzieć lekarze i technicy operujący materią życia, jak wiele jest w procesach naturalnych odchyłań wynikających z kombinacji występowania zjawisk, łączenia się różnych elementów ich zachodzenia, że przewidywane, zdawałoby się konieczne współwystępowanie elementów bywają zakłócone dziwnymi powikłaniami i komplikacjami, których nie sposób przewidzieć. Możemy powiedzieć, że te zakłócenia wynikają z nie rozpoznanych jeszcze stron zachodzących procesów i starać się wczuć w możliwości ich zachodzenia. Stąd to „dobry lekarz” często „wie” intuicyjnie lepiej niż na podstawie wiedzy podręcznikowej. Wie, bo chwytła ten swoisty rytm prawidłowości jeszcze w żadnym podręczniku nie opisany. I wtedy żywi nadzieję uzasadnioną, bo wynikającą z konieczności, chociaż jeszcze nie rozeznanych i nie opisanych. Już w tych esejach wielokrotnie podkreślałem, że arogancja nauk polega na traktowaniu wiedzy czystej i niepełnej jako całkowitej i pewnej. Ofert nadzieja jest zjawiskiem ze sfery pewności, która także może się przerodzić w podobną arogancję, jeżeli człowiek swoją nadzieją, którą powinien zachować dla siebie, ujawnia i głosi jako swoje objawienie. Bo być może jest tak, że nadzieja może także promieniować z wiedzy właściwej tylko światu wewnętrznemu.

IV
Lecz zostawmy metafizykę nadziei i złudzenia, a zaoytajmy, czym jest nadzieja w życiu codziennym człowieka. Czy jest tylko przejawem właściwym młodości, czy też ludzie starszy, znajdujący się już w sytuacjach beznadziejnych potrzebują jej bardziej niż młodzi mający w sobie pewność niosącego ich porządku życia? Czytając opisy życia ludzi starzy i samotnych, spotykając się z nimi i ziemie, w opuszczeniu przez ludzi i los, możemy pytać, czy ci ludzie mają jeszcze jakąś nadzieję — i na co? Na śmierć wyzwalającą, czy na nagły cudowny zwrot? Na pewno nie mają złudzeń, a nadzieja ogranicza się do przetrwania dnia dzisiejszego, poradzenia sobie z mijającym czasem zapisujemy się ssnaniem głodu i dretwieniem rąk. W takim życiu schodzącym do dna egzystencji, do minimum przeżyć dochodzących z zewnątrz, odizolowania od ludzi i informacji, od gazety, książki, radia, wypowiedzianego słowa, gdy godziny przechodzą jak jednostrajny szum krwi w sklerotycznych arteriach, świat zewnętrzny jest kurczy do rozmiarów zminimalizowanej działalności wyznaczonej tym zakresem sił, jaki pozostał. Nie ma tu złudzeń — chyba urojenia zrodzone z beznadziei, marzeń i snów na jawie zmaconej pomieszanem skomierzem, wspomnień zjawiających się

jak niespodziewane realia, doznań ostrych jak przenikający ból — lecz nie ma tu złudzeń, jakie dają przeżycie własnych sił młodości czy wieku dojrzałego.

Nadzieja jest człowiekowi odmierzana stanem jego sił, możliwości, aspiracji i ambicji. W miarę zbliżania się do starości, beznadziei, niechęci, człowiek albo ma złudzenia, albo nadzieję, że los ułoży się tak, że będzie mógł żyć, albo też człowiek kierujący się mądrością życiowego okrucieństwa dostatecznie wcześniej przygotowuje sobie protezy, którymi weszpre bezsilność starości. Nadchodzenie starości jest pewnością że przyjmowana do wiadomości. To nie nadzieja każe nam bronić się przed myślą o starości i beznadziei, niechęci i ułomności, to lek rodu złudzenia, odwieka decyzje o zbudowaniu protez zanim są potrzebne, to jakiś bunt rodzący nadzieję, że jeżeli będziemy udawali, że ułomność beznadziei nie nadchodzi, że jej nie dostrzegamy, nie przyjmujemy do wiadomości, wtedy także i rzeczywistość dostosuje się do naszego złudzenia.

Nadzieja zazwyczaj ma wyraźne oblicze. Może się przerażać w nie-

z nich zrodzonych dążeniach leży także źródło mocy państw i narodów. W XVIII i XIX wieku hasło nieograniczonego dążenia do „szczęścia i możliwości” stanowiło ważki bodziec popychający rozwój imperiów kapitalistycznych. Dążąc do realizacji własnych celów musiał także obywatel przyczynić się do wzrostu całości, gdyż całość była także silna, siłą swoich silnych członków.

Łatwo jest także pokazać w dziejach narodów i państw upadających, że ludzie w nich tracą także ten silny zryw, jaki daje nadzieja realizacji ważkich celów. Jakże często mówimy o społeczeństwach i gospodarkach tkwiących w nędzy i beznadziei, że nie ma w nich żadnej nadziei i to w podwójnym sensie: że nadzieja nie wyzwala tu żadnych sił zmieniających i że nie ma nadziei na zmianę losu całości, gdyż nikt nie może się zdobyć na wysiłek, który by popchnął całość. Nie ma więc rozwoju społecznego tam, gdzie nie ma nadziei. Nadziei na co? Widzieliśmy już także sytuacje odwrotne — że nadzieje czy złudzenia nadmierne zabijały racjonalne dążenia, a stawały się czynnikami rozkładu.

W gospodarce liberalnej przyjmowano dwa złudzenia jako założenia podstawowe, mianowicie przekonanie o „doskonałości” mechanizmów rynkowych i o „doskonałości” wiedzy przedsiębiorcy o tym, co się dzieje na rynku. Ilekroć przy przedsiębiorcy przyjmowali swoje złudzenia za wiedzę o stanie rynku! A w gospodarce planowej potężnym złudzeniem jest przekonanie o wszechwiedzy planisty i o „doskonałości” jego rozeznania stanu gospodarki. Ilekroć złudzenia mogły żyć w rzeczywistości społecznej — jakiegoś rodzaju „dobroci wiary”, sprzymierzenia się z przekonaniem o własnej niezachwianej słuszności, o własnej „racji najwyższej”, jaką często przejawiają członkowie „grup wybranych” i niezachwianych w swoim fana-

szasza. Zwalczanie takich urojeń może być podobne do akcji samobójczych, lecz czasami, gdy urojenia prowadzą do pewnego samobójstwa, staje się jednak konieczne. Lecz ten, co się tego podejmie zostanie napiętnowany jako zdrajca. Gdy trzeba być solidarnym w złudzeniach narodowych nawet tych, które prowadzą na stos. We wszystkich kulturach rycersko-żołnierskich, gdy narody wierzyły, że żyją przede wszystkim cnotą żołnierską, gdy trąbki wzywają do boju, trzeba iść z bagnetem w rękę, nie pytając, jakie szaleńcy grają na trąbkach. Tacy złudzenia wygrywane na trąbkach żołnierskich stają się apelem nieodpartym, gdyż ponoszą na fali uniesienia najwyższego, zaślepienia totalnego, w którym „ja się w chwili ofiarnej jak kadzidło spala”. Potem jednak przychodzi refleksja, gdyż zapach palonych trupów jest gorzkim kadzidłem i wtedy poeta mówi: „Boże patrzaj z nieba, na tych dwóch ludzi przed sobą. Wenedy... i pomyśl komu ty dajesz na świecie chwilę tryumfu i uwagowiska” — i odpowiedźmy ludzom, którzy umieją oddzielać złudzenia od wiedzy o rzeczywisto-

NADZIEJA I ZŁUDZENIA



...ani jednostka, ani grupa nie mogą istnieć bez złudzeń...

Fot. ALEKSANDER JALOŚSKI

jasne i zmacone oczekiwania, życzenia i marzenia przybierające postać wyobrażeń o możliwościach, ale nie jest to nadzieja dotycząca konkretnego zdarzenia, faktu widzanego jasno i oczekiwanego na podstawie kalkulacji niepewnej, bo nie mogą być uwzględnione wszystkich wyznaczników. Tak określona nadzieja jest elementem prawie wszystkich naszych zabiegów, gdyż bardzo rzadko mamy w działaniu pełną kontrolę nad wszystkimi wyznacznikami pożądanego sukcesu.

V
Czemu stowoi powyżkę nadziei? Zakres wyobraźalnych możliwości właściwych różnym okresom życia. Możliwości konkretnych, realnych i możliwości urojonych. Każde społeczeństwo, ustrój społeczny, ideologia stawiają ludziom przed oczyma mniej lub więcej wyraźne zarysowane zakresy możliwych celów do osiągnięcia, zakres aspiracji osiągalnych, budzi także czy inne nadzieje, wiedząc, czy też mając w budowaną podświadomą mądrość, że siła działań ludzkich pechających naprzód całe społeczeństwa, jest wynikiem intensywności żywiołowych nadziei, a w wielu wypadkach także żywionych złudzeń. Trzeba więc stawić przed oczyma szeroki zakres możliwości i pobudzać nadzieje silne, wsparte obrazami upęstywnymi, budzącymi motywy ustęgi i trwałe, dążenia i działania energiczne. Obok więc tych mechanizmów, w budowanych w psychikę i organizm, rodzących nadzieje jako czynnik życia i dążenia, istnieją mechanizmy społeczne, rodzące nadzieje stowianowie siły społeczne, nieraz potężne. Wiedza rzadko mądra, że nadzieja jest źródłem dążeń i stąd licytują się ustroje nadziejami i obliczeniami, pobudzającymi dążenia, gdyż w tych nadziejach

Gdyby nie dążenia polityczne, rozwój gospodarczy Królestwa Kongresowego szedby szybko naprzód, lecz nadzieje polityczne prowadzące do źle obliczonego powstania, porażki i wzrostu gospodarczego, spowodowałyby znacznie cięższy los polityczny Polaków. Podobna była sytuacja w latach 1861—63, kiedy także szanse rozwoju gospodarczego i cywilizacyjnego Polski zostały porażone nadziejami odzyskania wolności politycznej.

A zatem w skali narodu trzeba dobrze ważyć swoje nadzieje, ich cenę, którą staje się ceną straszną, gdy naród daje się ponieść ludzom nie odróżniającym nadziei od złudzeń czy wręcz urojeń.

VI
Przyjrzyjmy się więc roli złudzeń w życiu człowieka i całej społeczności. Nikt, ani jednostka, ani grupa nie mogą istnieć bez złudzeń. Czy jednak nie ma możliwości kontroli nad złudzeniami? Czasami nie ma. Może to powodować zjawisko przekształcania złudzeń w cnotę narodową, identyfikowanie złudzeń z systemami wartości ostatecznych. Nie ma obiektywnego kryterium oceny złudzeń, które irracjonalnie skłonności przekształcają w wyobrażenia podstawowe. Istnieją ogromne ilości różnych złudzeń zarówno w wymiarze życia jednostki jak i w wymiarze życia całego społeczeństwa. Złudzenia dotyczące siebie samego omawialiśmy mówiąc o tworzeniu sobie obrazu siebie samego. O roli złudzeń w życiu zbiorowym napisano wiele i w podręcznikach historii, etnologii, psychologii społecznej, a nawet ekonomii. Bo przecież właśnie w gospodarce, czyli w tej sferze z definicji racjonalnej, złudzenia grają wielką ro-

lę. W gospodarce liberalnej przyjmowano dwa złudzenia jako założenia podstawowe, mianowicie przekonanie o „doskonałości” mechanizmów rynkowych i o „doskonałości” wiedzy przedsiębiorcy o tym, co się dzieje na rynku. Ilekroć przy przedsiębiorcy przyjmowali swoje złudzenia za wiedzę o stanie rynku! A w gospodarce planowej potężnym złudzeniem jest przekonanie o wszechwiedzy planisty i o „doskonałości” jego rozeznania stanu gospodarki. Ilekroć złudzenia mogły żyć w rzeczywistości społecznej — jakiegoś rodzaju „dobroci wiary”, sprzymierzenia się z przekonaniem o własnej niezachwianej słuszności, o własnej „racji najwyższej”, jaką często przejawiają członkowie „grup wybranych” i niezachwianych w swoim fana-

VII
Wracając do mojego wymiaru indywidualnego, mogę się zamknąć w swoich złudzeniach jak w skorupie, oddzielić się od świata rzeczy i ludzi murem urojeń, nawet wtedy gdy jeszcze jestem daleki od schizofrenii czy nawet dezintegracji pozytywnej. Są one nie zawsze więzieniem. Są często urządzeniem litościwym losu, który poza nimi, jak za falochronem, pozwala marzyć, działać, wierzyć, myśleć, budować, czego bym chyba nie mógł, gdybym bezpośrednio i jasno patrzył rzeczywistości w twarz. Gdzie jest granica między złudzeniem niszczącym a złudzeniem ochronnym? Jaki mechanizm we mnie ostrzeża, informuje i pozwala mi się rozeznąć w moich złudzeniach? Moje ja poznające, moja jaź subiektywna?

Nie sądzę, wydaje mi się po prostu, że nie ma takiego mechanizmu rozpoznającego. Mój umysł na pewno nie spełnia takiej kontroli, może jest jakaś mądrość organizmu i psychiki, o której nauka jeszcze nic nie wie, która poza moją świadomością reguluje dopuszczalne natężenie złudzeń w moim życiu. Może ta mądrość uczestnicząc we wszechprzenikającym logosie bytu, potrafi na tej podstawie wymierzyć dopuszczalny zakres moich złudzeń, korzystnych dla działania i realizacji siebie i sama stawia kres, gdy złudzenia stają się niebezpieczne. Ale skąd mogę wiedzieć, że ta mądrość kieruje się takimi samymi miarami jak moja świadomość? A raczej wiem, że istnienie takiej mądrości jest więcej niż wątpliwe, że jestem zdany na własny intelekt, by radzić sobie ze złudzeniami, aby umieć je wykorzystywać tam, gdzie można i trzeba, a unikać outapek, do których mogą mnie wciągnąć.

Historia nauki jest wielkim procesem walki ze złudzeniami i urojeniami, budowanymi przez umysły wiedzące mało. Szanse przewyżczenia urojeń i złudzeń we własnym codziennym życiu są więc zależne od umiejętności rozpoznawania rzeczywistości we wszystkich jej zakresach i poziomach. Ale mówiąc o sferze irracjonalności, mówiliśmy także o potęgę i szerokości tej sfery, która zawsze może rodzić złudzenia i podkładać je na miejsce nadziei. Wiele jest rzeczy, zjawisk i procesów, o których wiemy mało, wiele jest konieczności nieuniknionych, jak chociażby starzenie się i śmierć, przed którymi zatem uciekamy w złudzenia. Co więc jest lepiej — żyć bez złudzeń — w gorzkim smaku faktów z reguły okrutnych, czy też uciekać od nich możliwie najdłużej, żyć złudzeniami zawsze słodszyimi, a potem, gdy się wszystkie załamają — zapłacić cenę hurtem i ostatecznie? Może to drugie rozwiązanie jest lepsze, ale także nigdy nie wiadomo, jak długo jeszcze trzeba żyć z takim ciężarem totalnego bankructwa? Może jednak utrata wszystkich złudzeń zabija szybko. Może jednak złudzenia są nieodłączną częścią życia. Bo chociaż Ewa zerwała jabłko z drzewa poznania, to przecież nie było to jabłko poznania absolutnego. Czy mógłby żyć człowiek wiedzący wszystko? Byłoby to życie straszne i nie do wytrzymania. Złudzenia są tworem koniecznym naszej struktury organicznej i psychicznej. Bez złudzeń nie mogłaby ona funkcjonować. Bez złudzeń nie moglibyśmy żyć.

Czym więc zakończyć? Pochwała złudzeń, że zmniejszają mękę istnienia i gorycz prawdy. Ze pozwalają się schronić przed ranami zbyt głębokimi. Ze są tarca, za którą może się schować i medrzeć i szalenie. Ze jest rzeczą człowieka mądrego, aby umiał wykorzystywać swoje złudzenia tak jak powinien wykorzystywać swoje talenty i wszystkie siły, które w nim tkwią. Wyzbycie się wszystkich złudzeń zabija nieodwołalnie. Więc człowiek mądry dawkuje sobie tyle złudzeń — ile nadziei tak, by w świecie ludzi i rzeczy znajdować potrzebne równowagę.